

Kurc, Andrzej

W czas złotej jesieni o miłości zielonej

Przegląd Pruszkowski nr 1, 231-232

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Kurc

Przyjacielowi - w 40 rocznicę matury.

Hej stary ! Jak tam dzieci? A ile masz wnucząt?
Kopę lat kochany! Wciąż tyle masz werwy
Znowu wielkim gwarem wszystkie klasy huczą
jesteśmy w starej „budzie” podczas dużej przerwy

Oczy już tak nie błyszczą i siwa czupryna,
a jednak wciąż z przejęciem rozprawiasz o szansach
i ciągle, coraz śmielej łypiesz na dziewczyny.

Rocznicowe przemowy i słowa podzięk.
Młodzież prezentuje się z najlepszej strony
Chłopcy - bardzo przystojni, dziewczęta wszystkie wdzięki
sprawiają że jesteś, jesteś odmłodzony!

Jeszcze trochę uwierzysz swej szczęśliwej gwieździe.
Tak tu wszyscy młodnieją na „zaniackim” zjeździe!

5.10.1996r.

Andrzej Kurc

Na 80- lecie Zana ta „kancona” napisana.

W czas złotej jesieni o miłości zielonej.

Siedziałem wpatrzony, wpatrzony w Twe oczy
Choć wtedy mnie bardziej Twój dekolt zauroczył
Z katedry nudny wykład wtedy leciał
O jakichś strasznych wojnach z wczesnego stulecia
Marzyłem by Cię objąć, może pocałować ?!
Takimi problemami zajęta była głowa
Gdy nagle głosem belfra pytanie mi zadano:
- "powiedz mi mój kochany co dziś omawiano?"

Już wstawać miałem do odpowiedzi
Już z podpowiedzią spieszyli sąsiedzi
Nad usprawiedliwieniem w myśli się biedziłem
Zlany potem - na szczęście -tu się obudziłem
I z ulgą mogłem stwierdzić, że to tylko sen
I tylko pożałować, że nie chciałaś mnie
Wśród tłumu rówieśników dojrzeć ukochana
Lecz cóż ? Tylu Cię podrywało kolegów od Zana

Ja choć kochałem uczuciem szalonym
Wszak ciągle chodziłem niedożywiony
Czy mogłaś dojrzeć takiego wymocznika
Odpowiedz gdy na Zjeździe, w klasie Ciebie spotkam
I może ból porażki sobie powetuję
Gdy na balu, po latach z Tobą potańczę
A uczucie powróci choć może przywiedłże,
Tylko czy Ty spojrzysz na mą starą gębę?
Więc lepiej się pokłonię mej bogini ślicznie
I będę nadal kochał czule - platonicznie !

Zofia Lewandowska

Na mojej ulicy

Tam pod okapem, na czerwonym murze
Gniazda jaskółcze wisały wieńcami,
Nad naszym śmiechem wiatr szumiący w górze
Sypał złocistym deszczem kasztanami.
Okno staruszki w gałęzi koronie
Pamiętam dobrze i krok jej powolny,
Słońce zachodu, gdy na szybach płonie,
Gwar naszych zabaw jasny i swobodny.
Dziś przez znajomy korytarz ulicy
Idę powolnym i zmęczonym krokiem,
W znajomym oknie starej kamienicy
Twarz obca śledzi ciekawym mnie wzrokiem.
Staruszka dawno śpi gdzieś na cmentarzu,
A wiatr potrząsa w górze kasztanami
I inne dzieci pod kasztanami gwarzą.
Jaskółcze gniazda znów wiszą wieńcami.

Pod przymkniętymi widzę powiekami
Domu mojego pochylone ściany -
Cegła czerwona, na niej tynk spękany
Za stłoczonymi w sadzie jabłoniemi.
Gałęzie nisko schylone ku ziemi
Jak pod ciężarem kwitnienia ugięte.
Na trawie stopą niczyją nie tkniętej
Mleczko jak słońca zgubione promienie.
Wielka samotność w gałęzi natłoku

